

GAZETA ŁÓDZKA

Prenumerata w Łodzi:

Rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb 50 kop., miesięcznie 50 kop.
Za odnośnienie do domu 10 kop. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie 7 rb. 20 kop., półrocznie rb. 3 kop. 60 kwartalnie rb. 1 kop. 80, miesięcznie 60 kop.
Zagranicą miesięcznie rb. 1.

Ogłoszenia: Nadesłane na 1 stronie 50 kop. za wiersz lub jego miejsce, wśród tekstu 60 kop., reklamy po tekście 15 kop., nekrologia 15 kop., Ogłoszenia zwyczajne 10 kop., Zamiejscowe po 12 kop. za wiersz nonparelowy. Ogłoszenia małe 1 i pół kop. za wyraz. Każde ogłoszenie najmnie 10 wyrazów.

Wychodzi codziennie po południu, oprócz niedziel i świąt uroczystych.
W soboty z dodatkami ilustrowanymi dla prenumeratorów. ::

:: Egzemplarz pojedynczy 3 kop.

Redakcja ulica Widzewska nr. 106a (Telefonu Nr. 20-22). Administracja Przejazd nr. 1 (Telefon 20-30). Rękopisów drobnych redakcja nie zwraca. Nr. skrzynki pocztowej 570 Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w sprawach redakcyjnych od 9 do 1 w redakcji—Widzewska 106a. i od 7 do 8 w administracji—Przejazd 1.

Filje kantoru: Zgierz, Aleksander Lach, kiosk kolportacyjny. :: Zduńska Wola, Księgarnia Welenowskiego :: Pabjanice, Biuro Dzienników, A. Wadzyńskiego. Zamkowa 23. Konstantynów J. Schöler.

POLONIA PALACE HOTEL

ALEJE JEROZOLIMSKIE № 53,
wprost Dworca Wiedeńskiego.

Adres telegraficzny i telefoniczny Polonia-Warszawa.

KAWIARNIA

wykwintnie urządzona ze specjalnym stylowym salonem dla pań. Osobna sala bilardowa z 6 bilardami i bilardem do match'ów, oraz pokój do szachów i domina. Kawa na sposób wiedeński, oraz dla amatorów sprowadzana po turecku. Ciastka i pieczywo własnego wyrobu na sposób paryski. Specjalne napoje amerykańskie z naturalnych win, likierów i soków.
Wielki wybór czasopism krajowych i zagranicznych.
Codziennie wieczorem koncert artystyczny własnej orkiestry.

PARK MIEJSKI

Wejście od ul. Dzielnej.
Dojazd tramwajem № 2 i 7.
w Niedzielę 27 lipca, o godz. 4¹/₂ po poł.

2 orkiestr symfonicznej-dętej i mandolinistów W. S. O. pod dyr. A. Sielskiego z łaskawym współudziałem chóru I-ej sek. im. Moniuszki i chóru dziecięcego (100 dzieci) przy I-ej sek. im. Moniuszki pod kierun. dyr. Kotkowskiego.
O godz. 10 będą spalone mechywale bengalskie ognie sprowadzone z Warszawy. || Wejście na koncert 10 kop. i 25 kop. || Uwaga: Jeden bilet ważny na obydwie koncerty.

na Benefis dyrektora A. SIELSKIEGO odbędzie się

WIELKI KONCERT

TEATR POLSKI

Cegielniana 63.

W Sobotę 26 i w Niedzielę 27 Lipca r. b.

Tylko 2 występy **BALETU** Teatrów Warszawskich pod dyrekcją Michała Kuleszy

Orkiestra własna. — Kostjomy wspaniałe.

Bilety wczes. do nabycia w cuk. W-go Gostomskiego (daw. Roszkowskiego), w dniu zaś widowisk w kasie teat.

Gimnazjum męskie ze wszystkimi prawami gimnazjów rządowych
B. BRAUNA.
Kancelarja Rynek Targowy № 4, otwarta codziennie od 1 do 4 po południu. 1085-5-2

GIMNAZJUM POLSKIE
Tow. „Uczelnia”
(ul. Nowocegielniana 9)
Podania przyjmuje kancelarja szkoły codziennie od godz. 10 do 12-ej.
Otwartą zostanie
KLASA PODWSTĘPNA
do której przyjmowani będą kandydaci bez egzaminów. Egzamin wstępny rozpoczyna się 1 września b. r. o godz. 9 r. 1891—12—1

Dr. B. Rejt, Średnia 5.
Specjalista chorób: skórne, włosów, weneryczne, moczopłciowe i kosmetyka lekarska.
Leczenie syfilisu salvarsanem Reicha-Hata „606” 1914 (wśródtylnie). Leczenie elektrycznością, ciekłotą (usuwanie szpecących włoś), oświetlenie kanału (uretrostropia). Przyjmuje w czasie letnich miesięcy tylko od 4 do 8 pp. w niedziele od 10—2.
1032

№ 6
PAPIEROSY
10s zł. 6 kop.
Twa Lafermo
Petersburg.

Wysmienitel

Na Bałkanach.

Z błyskawiczną niemal szybkością turcy zajęli Adrianopol, Kirk-Kilisse i weszli na terytorjum bułgarskie, gdzie odwiecznym zwyczajem palą, niszczą wszystko, co po drodze napotykają, mordują mieszkańców, nie wyłączając kobiet i dzieci. Ta „błyskawiczność” turecka da się wytłómaczyć tylko brakiem oporu ze strony Bułgarii. Garstki żołnierzy, tu i owdzie pozostawione, ustępują przed wojskiem tureckim.

Jak długo posuwać się będzie w głąb Bułgarii ta fala niszczycielska, jak wielkie zajmie przestrzenie, ile wsi puści z dymem, ile ofiar pomorduje—wszystko to zależy przeważnie od zawarcia pokoju między ex-zwiazkowcami. Bo protesty mocarstw europejskich wcale dotychczas na Turcję nie działają. Nawet groźba wstrzymania kredytu państwu otomańskiemu w bankach europejskich nie podziałała. „Zagony” tureckie, jak dawniej, przed wiekami, niszczą wszystko, co napotkają po drodze.

Obraz półwyspu bałkańskiego

przypomina dziś to, co się tam działo 500 lat temu. Zastępy tureckie posuwają się bez przeszkody, bo bułgarzy, serbowie, grecy biją się między sobą. I wówczas tak samo się bili, a Turcja zajmowała coraz większe przestrzenie. Wówczas też poeta bułgarski wołał:

„Kiedyż zgodzicie się na jedno, słowianie, i pójdziecie przeciw wspólnemu wrogowi. Rozterki staną się przyczyną waszej zguby”.

Nic się nie zmieniło przez lat 500; słowa wieszczka bułgarskiego brzmią dziś jak brzmiały wówczas, tylko, silniej uwydatnia się ich prawdziwość. Zgoda wyгнаła Turków z Europy, niezgoda pozbawia bułgarów ich zwycięstw.

I tak jak przed 500 laty, Turcja znajduje przyjaciół wśród ludów bałkańskich.

Grecy wcale nie tają się, iż chętnie zgodziliby się na zatrzymanie przez Turcję całej Tracji. Woleliby to nawet, aniżeli zawiadnięcie tej krainy przez Bułgarję, bo na Turcji Grecja będzie coś mogła zdobyć w przyszłości, gdy tymczasem od Bułgarii nic się uszczknąć nie da, przeciwnie, strzedz się trzeba, aby Bułgarja czego nie uszczknęła. Wprawdzie agencja ateńska zapewni, że „związkowcy” bronie będą nabytków w Tracji, przyznanych na konferencji londyńskiej wspólnymi siłami „do ostatniej kropli krwi”, ale tymczasem ta krew, zamiast w obronie przeciw napaści tureckiej, leje się

obficie na polach Macedonji nad Strumą i Bregalnica, gdzie bezustannie toczą się walki między bułgarami z jednej, a serbami i grekami z drugiej strony.

Podobno ostatnie dni przyniosły niejaka przewagę bułgarom i to wywołuje taki entuzjazm, taką radość, że wśród jej wybuchów giną jęki ofiar, mordowanych przez Turków w granicach Bułgarii.

Wrzenie w Chinach.

Z różnych wiadomości, nadchodzących z Pekinu, wnioskować należy, że zwycięstwa w pierwszych potyczkach na północ od Jangtse przypadły w udziale partji Juanszikaja. Z drugiej strony wszakże donoszą, że Szanghaj jest w rękach rewolucjonistów, również przechodzą na stronę południowców prowincje Anhui i Fukian. W Wuhu wszyscy wyżsi oficerowie zostali zabici. Pomimo dotychczasowego powodzenia wojsk rządowych panuje wielkie zaniepokojenie w Pekinie, które spotęgowało się jeszcze wobec faktu przyłączenia się do rewolucjonistów sześciu okrętów wojennych z floty stojącej pod Szanghajem.

Wojska południowe usiłują pozyskać wojska północne oraz handlujące warstwy ludności, przeciwnie powstaniu. Większość prowincji przypatruje się walce, nie stając po niczyjej stronie i zapewniając o swoich sympatjach to stronnictwo, którego wojska stoją w pobliżu. Kilka prowincji zaś ogłosiło neutralność. — Urzędowa nazwa rewolucjonistów brzmi: Two Juan Czun, t. j. armja dla ukarania Juana. Juanszikaj zamierza udać się na południe, by objąć dowództwo naczelne, najbliższe otoczenie wszelako zatrzymuje go w Pekinie, gdyż na południu życia jego groziłoby ciągłe niebezpieczeństwo.

Tymczasem przez niewagę pomocników Doje drwi otwarto odrazu, tak, że znalazłem się narażony wobec wspaniałych lwów. Przerazony, opuściłem dziecko na ziemię; ono z wraskiem uciekło, a dozorca, bojąc się by lwy nie wypadły po za arenę, zasunął drzwi i jednę i drugie. Na szczęście w samą porę przyszedł pogromca lwów i wydobyl mnie na pół żywego z klatki.

Innym razem grałem rolę międzynarodowego słodzicia kolejowego, który wpada do pociągu podczas ruchu i wdiera się przemową do damskiego przedziału. Mając bilet I klasy z Turynu do Moncalieri, w chwili gdy pociąg ruszył, a operator zaczął zdjęcie, wpadłem na stopień wagonu i otworzyłem drzwi od damskiego przedziału. Przypadek chciał, że w przedziale tym siedziała jakaś angielska dama, która się przeraziła i narobiła wrzasku.

Ażeby ją uspokoić, zerwałem sztuczną brodę i starałem się jej wytłomaczyć, o co chodzi. Nie słuchała mnie wcale, ale pociągnęła za linkę alarmową. Nie chcąc dopuszczać do katastrofy, rzucając się ku niej, chciałem ją oderwać od linki. Dama pada omdlona. Po chwili w przedziale zjawia się nadkonduktor i konduktorzy, którzy patrzą na mnie jak na zbrodniarza. Z trudem uwolniliśmy się z ich rąk i wytłomaczyłem im, że chodzi tu tylko o zdjęcie kinematograficzne.

Telegramy.

(Telegramy ag. W.A.T. i własne z dn. 25/7.)

Rezultat konferencji.

PARYŻ. Komunikat o wczorajszej konferencji ambasadorów w Londynie stwierdza, że wszyscy ambasadorowie zgodzili się jednomyślnie na to, że należy Turcję zmusić do opuszczenia Adrianopola i wycofania się po za linję Enos Midja.

Ambasador rosyjski przemawiał bardzo ostro przeciwko Turcji i złożył oświadczenie, że wrzące żeliwne noty wielkich mocarstw nie odniosą skutku, to Rosja w każdym razie zmusi Turcję do spełnienia postulatów konferencji i w ostateczności wystąpił nawet przeciwko Turcji zbrojnie. Ambasador rosyjski był również za tem, aby mandat przeciwko Turcji powierzyć Rumunii, lecz wniosek ten został przegłosowany.

Wojownicza sufrażystka.

LONDYN. Znana przywódczyni sufrażystek angielskich, Pankurst, skazana swego czasu za różne wybrki na trzy lata więzienia, została wczoraj wypuszczona na wolność, gdyż odmawiała upaństwu przyjmowania pokarmów, co stało się niebezpiecznym dla jej życia. Przesiedziała ona ogółem trzy tygodnie w więzieniu.

Ostatnie telegramy.

(Telegramy specjalne „Gazety Łódzkiej“).

Akcja Rosji.

ATENY. Rosja poczyniła u Serbji i Grecji energiczne kroki, znie walające jakoby te państwa do zawieszenia broni. Rosja uzasadnia swoje stanowisko tem, że status quo przeciw Bułgarji nie może być naruszone. Stanowisko to popiera Austrja.

Manewry floty angielskiej.

BIRMINGHAM. Obecne manewry floty angielskiej mają niezmiernie znaczenie polityczne, gdyż dowodzą, że część floty angielskiej nie zdolna jest obronić wybrzeży. W manewrach obecnie brało udział 347 okrętów.

Atak bułgarów.

BIAŁOGRÓD. Dziś bułgarzy przystąpili do ataku na linji Egri Palanka i Carewo Siolo. Bitwa trwa. Wynik dotychczas niewiadomy.

Turcy w Bułgarji

SOFJA. Wojska tureckie posuwają się coraz dalej w głąb Bułgarji. Ostatnio stoczono walki pod

Linbimic w pobliżu Kaibelare na północ od Kirkilisy.

Mobilizacja w Austrii.

WIEN. Dziś wydano zarządzenia mobilizacyjne dla pułków południowo-węgierskich. Powołano pod broń rezerwy.

Zaprzeczenie.

BERLIN. W rosyjskich sferach rządowych zaprzeczają wiadomościom, jakoby krążenie floty rosyjskiej w pobliżu wybrzeża tureckiego miało jakikolwiek związek ze sprawami bałkańskimi:

Sensacyjna pogłoska.

PARYŻ. Niezwykłą sensację budzi tu wiadomość podana przez „Echo de Paris“ w dwóch telegramach, z Rzymu i z Wiednia, że Włochy i Austrja postanowiły na własną rękę podjąć akcję, mającą na celu odebranie Adrianopola turkom i wogóle celem solidarnego działania w sprawach bałkańskich. Najbliższym zadaniem tych państw będzie powstrzymanie marszu wojsk serbskich na Sofję, oraz na Filipopol. Dziennik zaznacza, że akcja taka równałaby się zbrojnej interwencji trójprzymierza.

Pod presją.

KONSTANTYNOPOL. Z kół dobrze poinformowanych pisma tutejsze donoszą, jakoby Rosja miała w sposób konkretny zagrozić Turcji, iż w razie niewycofania przez nią swoich wojsk po za linję Enos Midja oraz z Adrianopola, [wkroczy do Armenji.

Mobilizacja wojsk.

KONSTANTYNOPOL. Wysoka Porta zmobilizowała trzy korpusy armji małaazjatyckiej.

U bram Sofji.

SOFJA. Z powodu zjawienia się pierwszych oddziałów kawalerji rumuńskiej pod Sofją, rząd bułgarski zwrócił się do Ru-

munji z zapytaniem o zamiarach tych oddziałów. Rząd rumuński odpowiedział, że już wydał rozkaz wstrzymania marszu na Sofję.

Marsz turków.

KONSTANTYNOPOL. Wojska tureckie paląc i mordując, posuwają się ciągle naprzód. Wojska te dotarły już do Jampoli i Ajpa.

Choroba Papieża.

RZYM. Papież przeziębził się i zaśląbl. Aczkolwiek nie grozi mu żadne poważniejsze niebezpieczeństwo, to jednak z porady lekarza swego, papież zaniechał audjencji i przyjmowania pielgrzymek.

Rewolucja w Chinach.

SZANGHAI. Toczyła się tu wczoraj krwawa walka o arsenał miejscowy. Walka trwała 10 godzin i zakończyła się zwycięstwem wojsk rządowych.

Z dniem 24 lipca r. b.

Handel win, wódek, likierów, towarów kolonialnych, DELIKATESÓW I OWOCÓW

p. f. „KOŁO”

przeniiesiony został na ul. DZIELNĄ № 19 róg Mikołajewskiej o czym ma zaszczyt zawiadomić Szan. Klientelę, polecając się nadal łaskawym względom

204-2-1

L. KNEBLEWSKI.

Zawiadomienie.

Niniejszem podaję do wiadomości Szanownej Klientelli mojej, że mój

SKŁAD OBUWIA

przeniosłem z 1/14 VII z ulicy Nowomiejskiej № 8 na tąż ulicę Nowomiejską № 4.

Zarazem polecam wielki wybór eleganckiego obuwia własnego wyrobu

Ceny hurtowe z 10% rabatu

z poważaniem

Nowomiejska 4.

L. JOAB.



DYREKCJA

Towarzystwa Kredytowego

miasta Łodzi

zawiadamia Dawida Biedermann, jako mającego zabezpieczone prawo na hypotecę nieruchomości w mieście Łodzi przy ulicy Lipowej pod № 510a położonej, że nieruchomość wyżej wymieniona, obciążona pożyczką Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi, Serji VII w summie Rb. 16000 z powodu niezapłacenia raty listopadowej 1912 roku w ilości Rub. 544 kop. 78 oprócz przynależnych kar na zasadzie § 78 Ustawy Towarzystwa, Najwyżej w dniu 5 Kwietnia 1872 r. i wedle przepisów Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, Najwyżej w dniu 29 Marca 1878 roku zatwierdzonych, wystawioną została na sprzedaż przez publiczną licytację w dniu (23 września) 6 października 1913 r. o godz. 11 zrana w Kancelarji Hypotecznej pow. Łódzkiego w m. Łodzi, w domu pod Nr. 427 przy ul. Średniej znajdującej się, przed notariuszem Jozefem Żyżniewskim, lub też przed notariuszem tegoż zastępującym odbyć się mającą.

Przystępujący do licytacji obowiązany złożyć do rąk notariusza wadium w ilości Rb. 3200.

Licytacja rozpocznie się w górę od summy Rb. 24000.

W razie niedojścia do skutku sprzedaży z powodu braku licytantów, wyznaczony zostanie drugi termin do powtórnej licytacji, która bez doręczenia nowych w tym względzie zawiadomień rozpocznie się od summy nieumorzonych pożyczek Towarzystwa, stosownie do § 96 Ustawy Towarzystwa, lub też nieruchomości na sprzedaż wystawiona, na własność Towarzystwu Kredytowemu zostanie przysądzoną.

W razie, gdyby dzień wyznaczony do odbycia sprzedaży był świątecznym, sprzedaż odbędzie się dnia następnego.

Łódź, d. 26 lipca 1913 r.

Za prezesa L. Zoner.
Dyrektor biura L. Gajewicz.

MAGAZYN MEBLI

nowych i używanych

Wł. Romiszewskiego

dawniej Piotrkowska 117, obecnie

Piotrkowska Nr. 116 I piętro front

Posiada w wielkim wyborze całe urządzenia do pokojów: sypialnych, stołowych, gabinetów i salonów, pojedyncze meble tak nowe, jak używane, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, Pocenach niskich. Kupuje, zamienia, wynajmuje.

Wyłączną reprezentację

Towarz. akc. zakł. wyr. metal.

Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka

Łóżka żelazne, mosiężne i niklowane z matercami metalowymi.

Umywalki żelazne i marmurowe. Meble ogrodowe. Wózki dziecięce i welocepedy.

Fotele dla chorych po cenach fabrycznych.

Wyłączną reprezentację

fabr. wyr. białych

Wł. Gryniewiczza

lodownię, pokojowe, wanny etc. Po cenach fabrycznych.

Wyłączną reprezentację

Patentowej fabryki gładkich mebli

Wilhelma Gebethnera

Krzesła gięte, fotele

na biegunach etc.

PO CENACH FABRYCZNYCH.

Otwarty w niedziele i święta od

1-6 po południu.

1604-25-1

Dziś do Poniedziałku włącznie między innymi: **Wieczór śmiechu.**

Tylko w teatrze

Wśród innych wspaniałych komedji

Wielkomięjski kawał

Wspaniała komedja, odegrana przez znakomitych komików włoskich w 2 częściach,

Wielki Dramat Detektywów.

Nad program.

Szajka „CZARNE MASKI”Sensacyjny dramat w 2 wielkich częściach —
w wykonaniu
najlepszych ar-
tystów teatru**CINES****CASINO**

Dziś do poniedziałku włącznie między innymi:

Tylko w teatrze

Sensacja.

Sensacja.

KSIEŻNA BUTYRSKAWstrząsający dramat w 4-ch dużych
aktach z życia arystokracji według**Pasuchina**

w wykonaniu najlepszych artystów cesarskich teatrów w Moskwie.

ODEONTeatr **Piotrkowska № 15.**

Teatr

Optique Parisienne

Zmiana programu we wtorki i soboty.

- 1) część: Testament milionera
- 2) „ Występny plan
- 3) „ Ucieczka

Dziś sensacja. Niebywały obraz

ŻELAZNA PIĘŚĆ

Kryminalny dramat w 6-iu częściach.

- 4) część Czarny przeciw „Białemu”
- 5) „ Szalona podróż
- 6) „ Noc 31 Grudnia

№ 5723

Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi
Obwieszczenie.

1) pod nr. 535-A przy ul. Mikołajewskiej, przez Adama i Anę małżonków Nebelskich, odnowiona bez konwersji rb. 5500 i dodatkowa z przeszacowania rb. 30,000.

2) pod nr. 4-a przy ul. Wolberskiej, przez Henocha i Rację małżonków Mondzal, pierwotna rb. 9,500.

3) pod nr. 884-d przy ul. Wólczańskiej przez Leona i Lidję małżonków Kiebbe, pierwotna rb. 16000.

Wszelkie zarzuty przeciwko udzieleniu żądanych pożyczek stowarzyszeni zechcą przedstawić Dyrekcji w przeciągu dni 14 od daty wydrukowania niniejszego obwieszczenia.

Łódź, d. 26 Lipca 1913 r.

1600

Łódzka Druga

Szkoła Handlowa

z wszystkimi prawami szkół rządowych,

Dzielna № 50a.

zawiadamia, iż egzaminy wstępne do klasy V-jej włącznie i poprawkowe do wszystkich klas rozpoczyna się 16/29 sierpnia r. b. kandydaci do klasy wstępnej niższej przyjmowani są od lat 8.

Podania przyjmuje kancelarja szkoły codziennie od 11 do 1. Do podania dołączyć należy: 1) metrykę, 2) świadectwo pochodzenia i 3) świadectwo o powtórnym sześcieniu ospy.

Dyrektor **E. FOELSCH.**

Potrzebny uczeń z praktyką do składu aptecznego na prowincję. Odsty sub. drogiata w administracji Gazety, 2137-5-2

Zaraz potrzebna służąca do wszystkiego, Piotrkowska 162, Nowak, 2138-2-2

Maszyny 2 Singera bębnowe prawie nowe i maszyna za 16 rubli Piotrkowska 103-5. 2143-3-1

Eugenja Szymańska zgubiła kartę od paszportu; wydana z fabryki P. Spajregela

**Wypzedaż poseszonowa**
nadzwyczaj tanio**Kostjumy TERAZ**
damskie 7⁹⁰

dawniej 15.—

z dobrego modnego
materiału dawniej 24— **14⁵⁰****Paleta TERAZ**
alpagowe 3⁹⁰

dawniej 10.—

dawniej 14— **9⁵⁰****Schmechel i Rosner**
Piotrkowska 100.Fabryka mebli żelaznych, aktyd su-
cesyj kuchonayca. Ceny najniższe,
sprzedaż ratowa, Chodkowski, Lenk
Mikołajewska 25. 9118-3-2**MEBLE**

Rok założenia 1876.

Otwarcie interesu.

P. T.

Niniejszem zawiadamiam Szanowną
moją Klientelę, że w dniu 1 lipca otwo-
rzyłem przy ul. Piotrkowskiej 39

FILJĘ mojej

Fabryki**meblowo-stolarskiej,**

w której znajduje się stałe obficie zaopatrzone

skład gotowych meblido salonów, jadalni, gabinetów i sypialni
jak również urządzenia kuchenne.**Wykonanie mebli stylowe, ele-
gancie, soficzne i trwałe.****CENY PRZYSTĘPNE.**Polecając się łaskawym względem Sz.
Publiczności m. Łodzi i okolic, pozostaję

z poważaniem

A. MILLER

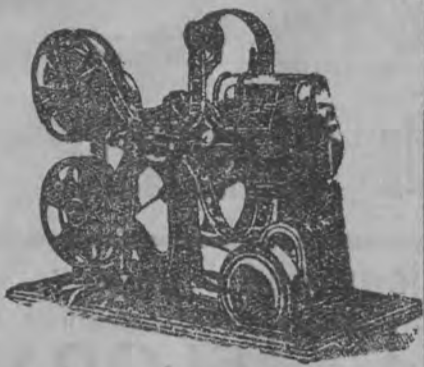
Fabryka meblowo-stolarska.

Wschodnia 65. Tel. 27-35.



A ROSENTHAL. Skład farb, obić papierowych (tapet) i perfumerji
 ma honor zawiadomić Sz. Klijeńtów, iż od 14 Lipca r. b. skład swój przeniósł z ul. Piotrkowskiej № 20,
 na ulicę **DZIELNĄ** № 14 (róg Wschodniej) do domu W-go Urysohna.
 poleca: Największy wybór **TAPET, FARB i PERFUMERJI,** **Po cenach najniższych.**

Nadzwyczajna nowość



Ceny przystępne.

KINEMATOGRAF

„KOK”

Sam wytwarza światło,

filmy niepalne

niezbędny dla szkół, domów ludowych, resurs, małych iluzjonów, objazdowych demonstrantów.

Bezpłatne pokazy od g. 10-12 i 2-7 wiecz.

codziennie

w Składzie Pathefonów

Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 118.

Precz z chlorkiem!

Pożądana nowość!

Fabryka mydła i przetworów chemicznych w Łodzi poleca najnowszy proszek do prania „**PERBOROL**” nagrodzony ostatnio medalem srebrnym na Wystawie Rzemieślniczo-Przemysłowej w Łodzi. „Perborol” zastępuje w zupełności chlorek i sodę w praniu, oszczędza czas, pracę i mydło. „Perborol” nadaje białiznę śnieżną białosć, dezynfekuje ją i oszczędza tkaninę.

L Schröter Pańska Nr. 54.

Żądać we wszystkich mydlarniach i składach aptecznych.
744-100-2

Dr. Ark. Goldenberg

Nawrot 38, tel. 20-10
 akuszerka, choroby wewnętrzne
 do 9 i pół rano i od 4 i pół do 6 i pół po poł.

Dr. S. Sznittkind

przeprowadził się
 na ul. Średnią № 3.
 Specjalista chorób wenerycznych, skórnych z kosmetyką lekarską (twarz, włosy etc.).
 Przyjmuje od 9-11 i pół i od 4 i pół do 9 wiecz.

Dr. Karol Blum

Specjalista chorób
 Gardła, nosa, uszu i zbroczeń mowy
 (jąkanie, seplenienie i t. d.)
 według metody
 Prof. Gutmana z Berlina.
 Godziny przyjęć: od 10 i pół do 12 i pół i od 5 do 7-jej wiecz.
 Piotrkowska 165 (róg św. nny)
 Telefon 13. 52.

Dr. L. Klaczkin

KONSTANTYNOWSKA 11.
 Syphilia, skórne, weneryczne choroby dróg moczowych.
 LECZENIE SYPHILISU
 EHRlich-HATA 606.
 Przyjmuje od 8-1 rano i od 5-8 wiecz., dla dam osobna poczekalnia od 4-5. W niedziele i święta tylko do 1 rano.

Dr. L. PRYBULSKI

Ulica Południowa № 2.
 Telefon № 13-59.
 Choroby skórne, włosów, weneryczne, moczopłciowe i niemocy płciowej.
 LECZENIE SYPHILISU EHRlich-HATA 606 (wśródżynie) i 914.
 Przyjmuje od 8-1 r. i od 4-8 pp.
 Dla pań oddzielna poczekalnia. 152

Dr. med. S. Aronson

były asystent klinik berlińskich
 Piotrkowska 120. Tel. 31-82.
 Akuszerka i choroby kobiece.
 od 9-11 rano i od 5-7 po południu.
 W niedzielę od 11-1 po poł. 1492

Dr. JELNICKI

choroby weneryczne, skóry i dróg moczowych
 ul. ANDRZEJA № 7
 9-12 i 5-8, w niedziele i święta 9-1
 Telefon Nr. 170 1404

Dr. J. Silberstrom

Zawadzka 12.
 Choroby skóry, włosów i weneryczne, Kosmetyka lekarska.
 Przyjmuje od 12-2 i 5-8 Panie od 4-5 (osobna poczekalnia), w niedzielę do 4 po południu

Dr. med. Karol Rieder

Choroby dzieci
 Nawrot 7. Tel. 32-42.

Dr. Stanisław Lewinson

przeprowadził się
 na ul. Piotrkowską № 87.
 Choroby wewnętrzne, płuc i serca.
 Przyjmuje od 8-9 rano i od 5-7 p. p.
 Telefon Nr. 8-10.

Dr. S Sterling

powrócił.
 1615-1

Pierwsza Lecznica lekarzy specjalistów dla przychodzących chorych

45. Piotrkowska 45 (róg Zielonej). Telef. 30-13.

Wewnętrzne i nerwowe Dr. I. SZWARCwasser od 10 — 11 i 4½ — 5½ codziennie.
 Choroby skórne i weneryczne Dr. L. PRYBULSKI. W niedziele, wtorki, czwartki, piątki od 1½—2½ a Poniedziałki, środy, soboty od 8—9 wieczór.
 Choroby dzieci miejsce porad dla matek szczepienie ospy Dr. I. LIPSYC codziennie od 1—2 pp.
 Choroby chirurgiczne Dr. M. KANTOR od 2 — 3 i 7—8 wieczór codziennie.
 Choroby kobiece Dr. M. PAPIERNY od 3 — 4 codziennie.
 Choroby oczu Dr. B. DONCHIN Codziennie od 9 — 10 rano.
 Choroby nosa, uszu i gardła Dr. C. BLUM Poniedziałek, wtorek, środa, czwartek od 1—2. pp. Piątek, sobota, niedziela od 9 — 10 rano.
Analizy krwi, wydzielin, moczu. Badanie mamek. Porada 50 kop.

Od 3½ kop. łokieć □

parcelacja majątku Rąbień

pow. łódzki, od przystanku tramwaju aleksandrowskiego 1 wiorsta na letnie i stałe mieszkania, miejscowość śliczna i zdrowa, naokoło lasy i zagałę sosnowe. Warunki kupna—dogodne rozplaty. Wiadomość na miejscu u właściciela S. Gałęckiego 1603-3-1



WYNAJEM
 karet i powozów
A. Neuman
 ul. Piotrkowska № 119
 Telefon Nr. 10.53.

Ważna wiadomość!!!

Zawiadamiamy wszystkich, że nasz skład renomowanej „Skóry angielskiej” na męskie ubrania i gotowych spodni, które można nosić 5 lat przeniesiony na Piotrkowską № 145 m. 34.



Dr. Alfred Hejman

Specjalista chorób: uszu, nosa i gardła.
 Z Warszawy zamieszkał w Łodzi przy ulicy Zachodniej № 57, gdzie przyjmuje od 9-10 i od 4-6 po południu. 1565

Dr. med. P. LANGBARD

Zawadzka 10.
 b. asystent kliniki berlińskiej, specjalista chorób wenerycznych, skórnych, włosów, niemocy płciowej.
 Przy leczeniu syfilisu stosowane preparaty „606” — „914”. Leczenie za pomocą elektryczności (elektroliza). Masaż wibracyjny, badanie nerek, pęcherza i kanału. Endoskopia i cystoskopia. Godziny przyjęć: od 8-1 i od 4-8, dla pań od 4-5-jej. 1461

Pierwsza
 chześcijańska leznica
 chorób zębów i jamy ustnej.

Łódź, ulica Przejazd 8.
 Najlepsze ZĘBY sztuczne i pomyby
 Porada 25 kop. od 10-7 wiecz.

Dr. W. DUTKIEWICZ

przeprowadził się
 na ul. Nawrot 1, róg Piotrkowskiej.
 Choroby: skórne, weneryczne i moczopłciowe.
 Przyjmuje od 9-12 r. i od 5-8 w. Panie od 4-5 po poł. 202

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Klijeńtę, że sprzedaję
Lasy Loterji Warszawskiej
 po cenach bardzo przystępnych.
 Z szacunkiem
Chuskiel Wittelsohn
 Nowomiejska Nr. 28.
 1617-3-1 front II piętro.

Lecznicza Widzewska

lekarzy specjalistów dla przychodzących chorych

Główna № 51, róg Widzewskiej, tel. 30-83.

Choroby dziecięce i wewnętrzne **Dr. Kerschner** od 11½—1 w południe.
 Chirurgja **Dr. Foksański** od 10½—12 w połudn.
 Choroby wewnętrzne i dziecięce **Dr. Fried** od 6—7½ po południu.
 Choroby kobiece i akuszerja **Dr. J. Fryde** od 12—1 po południu.
 Choroby weneryczne i skórne **Dr. Langbard** od 1½—3 po południu.
 Choroby oczu **Dr. Goldstein-Polak** od 5—6 po południu codziennie.
 Choroby gardła, uszu i nosa **Dr. Różaner** od g. 10 i pół—1 w południe.

— Szczepienie ospy. — Analizy krwi, wydzielin i moczu. — Badanie mamek. —
Porada 50 kop.

1033

Niniejszem zawiadamiamy szanowną publiczność że w niedzielę 6 kwietnia została otwartą w domu Teodora Steigerta przy ul. Piotrkowskiej 90. Telefon 31-74 filja sali licytacyjnej Najwyżej zatwierzonego Towarzystwa Petersburskiego

„Sotrudnik“

Filja nasza dokonuje następujących operacji:

- 1) Przyjmowanie towarów w celu sprzedaży drogą licytacji.
- 2) Przyjmowanie towarów na skład we własnych składach.
- 3) Przewóz rozmaitych towarów i rzeczy na miejsce przeznaczenia.
- 4) Przyjmowanie rzeczy w komis w wysyłki do innych filji Cesarstwa na sprzedaż lub licytację.

Prowadzenie przedsiębiorstwa podlega kontroli państwowej, w Banku Państwa przedsiębiorstwo złożyło tytułem kaucji 16,000 rubli pod nr. 1130859.

Skład apteczny Arno Dietel

podczas letnich miesięcy w niedziele i święta jest otwarty tylko do 2 godziny po południu. 1424-15

W. GÓRSKI

SZEWC

Mikołajewska 32.

Poleca Sz. klienteli obuwie wy-

kwintne w wielkim wyborze po cenach przystępnych. Firma nagrodzona wielkim medalem złotym na wystawie Rzemieślniczo-Przemysłowej w Łodzi. 1907-52-9



Znana w Łodzi PRALNIA BIELIZNY Znana w Łodzi

M. Cieślak, Piotrkowska № 88.

Zawiadamiam niniejszem Sz. Klientelę, że otworzyłem oddział chemicznej pralni i przyjmuję wszelką garderobę męską i damską także franki, portjery, dywany, węgle wszystkie w zakresie chemiczny wchodzące po cenach bardzo przystępnych.

Z szacunkiem **M. Cieślak**

21—104—18 Piotrkowska 88, w podwórzu.



Zakład Fotochemiczny
KLISZE
 z reklam, portretów, Szpotałkiewicz • Górnicki 119
SZKICE RYSUNKI
 w kierunku modnym
RETUSZE MASZYN
 z wykończeniem efektywnym
R. BORKENHAGEN
 Telefon 2472 ŁÓDŹ, Piotrkowska 119

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkolej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych w szkole i domu bezpłatnie, bo bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.

Samouczek:
 Polsko - Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) — po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 80; kurs II-gi k. 1.60 — Rusko-Niemiecki k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — Polsko-Francuski kurs I-szy k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20 — Polsko-Angielski kurs I-y k. 75; kurs II-gi 1.20 k. **Polsko-Ruski Elementarz** po k. 5, 12, 24, 40. — kurs I-y k. 1.40; — kurs II-gi kop. 1.80
 Nakład autora (Reussnera), ul. Złota № 6, Warszawa, który wysyła I y zeszyt **Samouczka** gratis, po otrzymaniu marki poczt. za 7 kop.

Krawiec męski
W. BUGALSKI
 Zgierz, ul. ysoka № 29.
 Robota solidna. Ceny umiarkowane

Salon dla pań i panów fryzjera
Nowackiego
 Piotrkowska 103. 148
 Pierwszy chrześcijański Skład różnych skór wszelkich przyborów szewskich i kamaznictwa. **Piotrkowska 27, w podwórzu**
M. Kapuściński.

Piękną pieć można mieć po zastosowaniu nowego **KREMU** przeciw **PIEGOM**, opałeniźnie, pryszczom, wągrom i liszajom. Krem ten w krótkim czasie doprowadza pieć do śnieżnej białości. Cena za słoik 50 k. i 75 kop. W celu uniknięcia nąśladownictwa sprzedaj tylko w składach aptecznych **Nawrot Nr. 54 i Konstantynowska 75.** Na prowincję wysyła się po otrzymaniu 1 rb. lub 1.25, (można markami).



Przedsiębiorstwo wiercenia i budowy studzien artezyjskich i płytkich

Kompletne urządzenia studzien z popędem silnikowym, lub ręcznych, dla użytku fabryk i domów.
 Najnowsze urządzenia wodociągów elektro-automatycznych „Hydrophor” słynnej firmy Tow. Akcyj.
Max Brandenburg w Berlinie 1134—52—14
 Skład fabrycz. i domowych pomp.
Fabryka wyrobów miedzianych, żelaz. i metalowych.
 Budowa wszelkich aparatów, kotłów, węży, rur miedzianych i żelaznych, jak również wszystkie w zakres wchodzące wyroby
Wyroby ołowiane, jako osobliwa specjaln.
 Lutowanie ołowiu ołowiem za pomocą specjalnych aparatów, podług ostatniego wynalazku techniki. Armatury z miękkiego i twardego ołowiu. Szybkie i akuratne wykonywanie robót z daleko idącą gwarancją.
 Referencje pierwszorzędne. Kosztorysy i prospekty bezpłatnie.



B-cia Eckstein Łódź, Wólczańska 224 telefon 13-13.

Miljony pań i panów używa sensacyjnego wynalazku Mydło FLORA



D. Hartmana w Wiedniu.
 Zapytajcie się waszego doktora, czy nie jest ono uznane za najlepszy środek przeciw nieczystości skóry, wyrzutom na twarzy, pryszczom, wągrom i piegom. Daje świeży, młodzieńczy wygląd, robi cerę aksamitno-miękką, białą, zabezpiecza od zarażenia się skórnymi chorobami
Tysiące podziękowań.
 Prawdziwe tylko w **czerwonym opakowaniu** z podpisem wynalazcy: **„D. Hartman, Wiedeń”.** Dostać można we wszystkich hurtow. i detaliczn. składach aptecznych i aptekach po 75 i 50 kop. sztuka.

Ministerjum Spraw Wewnętrznych

Łódzka Szkoła Muzyczna

artysty-muzyka
A. HELFGATA
 z oddziałem operowym, pedagogicznym i dyrygenckim.
 W przyszłym roku szkolnym otwartą będzie zatwierdzona przez Władzę **szkoła muzyczna**
 z udziałem **pierwszorzędnych dyplomowanych sił muzyczno-pedagogicznych.**

Kurs równać się będzie programowi Cesarskich konserwatorjów. Kończący kurs otrzymują dyplom. Przy szkole otworzona zostanie ogólna klasa gry na fortepianie dla dzieci od lat pięciu, pod kierownictwem specjalisty, z opłatą 30 rubli na rok. Przyjmowanie prób i wydawanie objaśnień odbywa się poniedziałki i czwartki tymczasowo **przy ul. Spacerowej № 40 m. 18, od 12—2 i od 4—5.**
 Prospekty gratis, na żądanie wysyła się pocztą. Lista profesorów oraz adres lokalu szkolnego będą w swoim czasie ogłoszone w prasie.

1541-10-8

LECZNICA ZĘBÓW

Plombowanie i specjalne laboratorium zębów sztucznych i złotych koron.
 Reparacje i przeróbki sztucznych zębów na poczekaniu.
 Wycimowanie zębów bez bólu przez lekarza-dentystę
M. Lerner.
 Ceny bardzo przystępne.

PIERWSZA ŁÓDZKA CHRZEŚCJAŃSKA Elektryczna Fabryka Cukrów
 Nagrodzona Wielkim Srebrnym Medalem na wystawie Rzemieślniczo-Przemysłowej w Łodzi
T. Dąbrowski i S-ka
 w Łodzi, Widzewska 104.
 Poleca swe wyborne wyroby codziennie świeże.

Zarząd Eksploatacji Łódzkich Rzeźni Miejskich

Ul. Inżynierska № 1.
 Poleca skóry wołowe, krowie, cielęce, końskie suche i solone. Łój i szmalec topiony do celów technicznych. Krew suszona na nawozy sztuczne. Maczki mięso-kostna na karm dla ryb, tuczo- ni drobitu i trzody. Włósten tapicerski dezynfekowany w kilku wyborowych. Szczepinę suchą jakością i kolorach. Łód sztuczny po 15 kop. za pud na miejscu bez odtawy.

GAZETA ŁÓDZKA

Dodatek do Nr. 170-go

Niedziela, dnia 27-go Lipca 1913 r.

Z DNI GŁODU.

OBRAZEK Z ŻYCIA LONDYŃSKIEGO.

Migotliwy płomień gazu oświetlał pochylonych nad warsztatem robotników. Kurz i opilki bambusowe unosiły się w powietrzu. Jedni oczyszczali bambus nożem, drudzy pociągali werniksem wykończone stoły i gablotki. Brunet o twarzy oliwkowej skończył robotę, wyjął pudełeczko z tytoniem i skrzył papierosa.

Do warsztatu wszedł staruszek w cylindrze i zwróciwszy się do pracujących, rzekł:

— Chłopcy! sleek (żle). Okręt wiozący bambus, zatonął w stronie Gibraltaru. Świeżej roboty dla was niema.

Zawrzało między robotnikami. Cóż teraz poczną w obcym mieście, pozbawieni jedynej pracy dla nich dostępnej? Była to fabryka mebli bambusowych, w której emigranci znajdowali przytułek. Gdzieindziej nie przyjmowano ich wcale. Wychodzili z pracowni z opuszczonymi na dół głowami, mając zaledwie po kilka szylingów w kieszeni.

Brunet przy wyjściu pożegnał się z towarzyszami, kierując swe kroki w kręte uliczki Stepney. Szedł pustą ulicą owianą wiatrem morskim, który jakby chciał unieść go w dal, niby liść opadły. Mijał jakiś targ, jaskrawo uiluminowany rzęsistym światłem. Dźwięki smętnej piosenki dolatywały go zewsząd:

Irland is my country,
And Christ is my salvation.

Jedeń zakręł, a będzie na uliczce gdzie zamieszkiwał.

Przypomniał sobie, że w domu niema żadnych zapasów. Wstąpił do sklepiku i zażądał funta cukru i za penny chleba. Obladowany żywnością udał się do domu. Przygotowawszy herbatę na kominku, obejrzał się w okół. Jedno łóżko i stół połamany. Przysunął stół do łóżka. Od rana nic w ustach nie miał, oprócz szklanki piwa i kawałka czerstwego chleba. Wysypał pieniądze na stół; cała suma wynosiła trzy szylingi, z tego musi zapłacić za mieszkanie dwa szylingi, zostawał mu tylko szyling.

Nie zmrzywszy oka przez całą noc, zrana wstał z łóżka, by wyjść na miasto. Potworny Londyn poruszał się powoli. Jego ulice otoczone szaremi domami, zdawały się być kanałami w ciele olbrzymiego polipa.

Pijany jakiś dżentelmen ze swoją lady taczali się nad rynsztokiem, trzymając się za ręce. Słychać było krzyk przekupniów mleka: „milk, milk“ aż do znudzenia. Czasem w antraktach rozlegało się „coal“ od wozu węglarza. Wysoki jak posąg „polismen“ obojętnie przypatrywał się temu ruchowi.

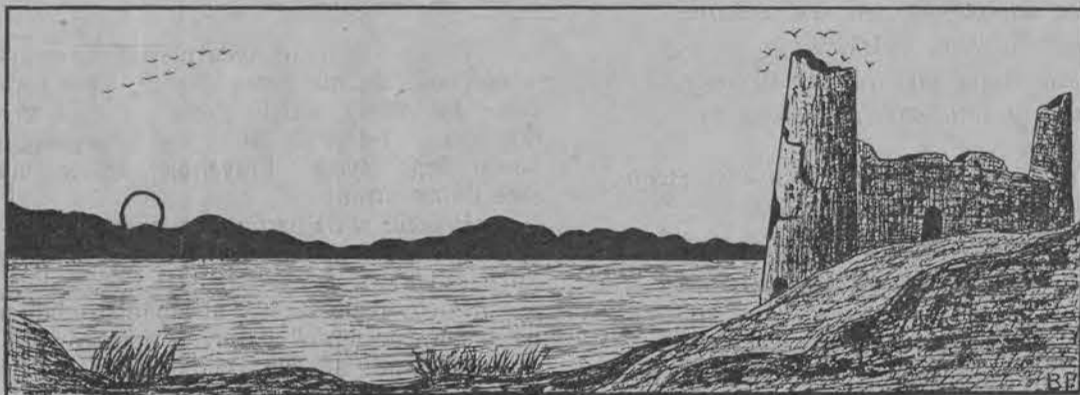
Brunet porwany przez tłum, podążył w stronę Whitechapel, osławionej dzielnicy

nędzarzy. Przypomniał sobie, iż jego rodak, biedny lekarz, mieszkający przy starym irlandzkim kościele, obiecał zrobić mu miejsce w jakiejś drukarni. Wdrapawszy się po wązkich schodach na górę, nie zastał lekarza, lecz jakiegoś biedaka, takiego jak i on, który także szukał pracy. Wszczęli rozmowę o swych smutkach i dolegliwościach.

Lekarz nie przychodził. Wyszli na ulicę, nie wiedząc co robić z sobą. Nowy towarzysz radził brunetowi, aby się udali na Poplar, popróbować szczęścia w garbarniach. Szli, mało mówiąc do siebie, zresztą o czym mieli mówić, chyba o kraju. Zatrzymali się przed budynkiem, na którym była wywieszona tablica zakładu garbarskiego Weinsteina.

dna szkotka rzuciła dwa ochłapy na wagę, z kartoflami uczyniła to samo. Umieściwszy to wszystko na dwóch talerzach, dała im parę połamanych widelców. Zanieśli swój obiad na stół, a raczej na deski umieszczone na koziołkach. Towarzystwo za stołem składało się z kilku obdartusów z podbitymi oczami. Jakaś bezzębna czarownica zbierała ze stołu kości, wysysając je chciwie. Szeptali do siebie po cichu, bojąc się zdradzić przed temi szumowinami ze swoim cudzoziemskim akcentem. Na deser zapalili papierosy z pozostałej resztki tytoniu.

Brunet, pożegnawszy się ze swoim chwilowym towarzyszem, wrócił do domu w jak najgorszym usposobieniu. Łachmany nędzarzy, które dopiero teraz zauważył



Właściciel garbarni, zaprowadził ich do małej komory, pokazując kilka kadzi napełnionych trocinami z kory dębowej. Mieli ugniatać w tych beczkach skóry, to jest właściwie wyprawiać je swym potem. Ofiarował im po szylingu dziennie. Do „topu“, tak zwały się kadzie, powinni się byli rozebrać. Garbarz, zauważywszy, iż są wątlej budowy, nie pozwolił im wziąć się do pracy. Nadzieje ich spełzyły na niczem. Towarzyszowi bruneta lzy spadały na policzki. Ocierał je rękawem, wzdychając.

— No, nie płaczcie — odezwał się brunet — głupstwo, jeszcze grosze są — rzekł, dzwoniąc miedziakami w kieszeni. — Chodźmy lepiej do jakiejś garkuchni co zjeść. Oto jedna z nich.

— Ja tam nie pójdę, to za drogo dla nas. Chodź pan, ja pana zaprowadzę do tawerny, gdzie za penny dadzą nam po kawale pieczeni.

Przeszedłszy parę pustych uliczek, których same domy sprawiały wrażenie opuszczonych siedzib ludzkich, znaleźli się w zaułku. Kilka żydówek z towarem, paru indusów w białych zawojach, sprzedających banany i jakiś włoch z pieczywem ginęli w masie obdartych irlandczyków, patrzących nienawistnie na cudzoziemców.

W tawernie, na brudnym stole leżała cała ćwierć pieczonego wołu. Na oknie, zabitem deskami od ulicy, leżało z pół korca gotowanych kartofli, z których para ulatywała w powietrze. Co chwila kartofli brakowało i dosypywano świeżych. Towarzysz bruneta, zapłaciwszy z góry dwa pensa, zażądał pieczeni z kartoflami. Bru-

po półrocznym pobycie w Londynie, ostatecznie go zdenerwowały. Położył się do łóżka, prosząc Najwyższego, aby mógł zasnąć i już się nie obudzić.

Dni przechodziły coraz posępniej. Zaczynał już tracić pamięć, nie mogąc zorientować się w położeniu. Żył herbatą i chlebem, którego dziennie zużywał pół funta. Starał się o pracę, pisywał listy do dyrektorów gazowni i cukrowni o posadę choćby parobka. Wszystko napróżno.

Nadszedł dzień, w którym zauważył, iż ma dwa ostatnie pensa. Głód mu przypominał, że jeszcze nic nie jadł. Wstał leniwie, narzuciwszy palto na siebie. Znalazł się na ulicy, zapomniawszy drzwi zamknąć za sobą. Dusząca mgła zawisła nad Londynem. Gaz płonął żółtawo, kurcząc swe światło w atmosferze wilgoci.

Zbliżył się do sklepu, z którego otwartych drzwi buchała odurzająca woń smażonej ryby. Był to tak zwany „fish-shop“, gdzie za pół pensa można dostać kawałek ryby, za drugie pół gorących kartofli. Kupiwszy sobie ryb i kartofli za pensa, usiadł przy wejściu i polykał to łakomie. Zjadłszy, wyszedł z garkuchni, rzucając na pożegnanie stereotypowe „Good bye“.

Przed szybą „fish-shopu“ oparty o poręcz żelazną, stał nędzarz irlandzki, przyglądający się półmiskom z rybami. Rozpacz jakaś wyglądała z jego przygasłych oczu. Na nogach się chwiał i zdawało się, iż lada chwila padnie na ziemię. Było to uosobienie nędzy. Brunet wetknął w rękę nędzarzowi ostatniego pensa i popchnął go do sklepu.

Nie oglądając się, poszedł dalej. Znękaną twarz biedaka rozjaśniło uczucie wielkiego zadowolenia wewnętrznego.

NIESTAŁOŚĆ.

*Czy cię kochałam? Ja kocham miłość
I swoje o niej przeczudne sny,
Tętniących uczuć słodką zawilść
I żar mych pragnień i tęsknot tży.*

*Miłość ma wieczna i wiecznie żywy
Z potężną siłą bije jego zdrój
Na ciebie padła, jak blask płochliwy,
W tobie kochałam piękny sen mój.*

*Gdy cię opuści, to pójdzie dalej.
Innego stroić w odbłaski zórz,
Promienieć będzie jeszcze wspanialej
Piękniejszą wyjdzie z odmetu burz.*

*Bo raz spoczęła — ach! raz jedyny
Na sercu czyjemś, jak rajski ptak,
W wieki zamienić chciała godziny,
Zgasić miniony i przyszły szlak.*

*Lecz ten jedyny, ten sen wcielony
Musi dalekim, dalekim być...
Serca bijące pieśnią, jak dzwony,
Musiały zmiłknąć, aby móżdż żyć.*

*Więc dziś ja kocham tę miłość swoją
I jej uroczy, promienny cud,
Kogo okryję tęczową zbroją,
Ten stąpa w blasku jej szczodrych złud.*

*Nie pytaj zatem, czy cię kochałam,
Czy cierpieć będę w rozstania czas
Ja ci królewską purpurę dałam
Ach! i cóż więcej obchodzi nas!..*

M. Domańska.



CHWILA SZCZĘŚCIA.

Stanowczo — dość tego!

Dość tego analizowania nieokreślonych uczuć i odczuć, raczej — tego babrania się w kloace pesymistycznego cynizmu! Dość zawitych frazesów, sens których zawarł by się z łatwością w dwóch słowach, a które sensu tego często zupełnie są pozbawione! Dość tego lakieru mieszczańskiego tonu, który pokrywa wszystko to, co właśnie w swej nagości jest piękne, czyste, nieskalane!

Dość, dość!

Przemówić głosem i prawdziwego uczucia, otrząsnąć nalot fałszywej wstydlivosti, jednym słowem, być choć przez chwilę — sobą

Złe jest życie, smutne, monotonne, szare... Tysiące prawdziwych artystów i miliony graomanów kruszą kopje, lub raczej pióra w walce z tymi, co bronią życiowego piękna.

Lecz kto, u diabła, stworzył szarzyznę i nicość życiową? Czy w swej istocie życie jest ohydą, czy też my, dzieci nerwowego wieku, zohydzamy go? —

Życie przedewszystkiem jest sympatyczne...

Czy nie czują choć cienia sympatii ci wszyscy, którzy, zamiast puszczać sobie kulkę w łeb lub usta, psują libry papieru i litry atramentu potło tylko, by zwiastować światu genialne odkrycie iż życie jest podle! —?

Więc poco żyjecie myśliciele?

Nie wykręcajcie się sieczką zawitych frazesów, to was nie uratuje! Odpowiem za was. — Ludzicie się nadzieją. A nadzieja, ta matka... szczęśliwych, właśnie jest zadatkem bezgranicznej, instynktownej sympatii, którą czujecie do życia.

Opisywanie chwil szczęścia jest szablonem — nawet w złym tonie. Przywykliśmy bowiem klasyfikować wszystko w ten sposób, w jaki klasyfikujemy gustowną odzież, meble, tapety, potrawy i pasty do obuwia. Trzeba wiedzieć jednak, że w dobrym tonie, lub przynajmniej „na czasie” jest mówić: czarno! „gdy” napewno jest — biało. Z tej racji, nie rozchodząc się z mym kultem dla dobrego tonu, zrywam z nim dyplomatyczne stosunki.

Płody literackie ostatniej doby mają właściwość, że nie zaczynają się i nie kończą. Jakbyśmy wzięli życie danego środowiska i odrabiali w sposób prostacki kawał tego życia. Przyznaję, że to ma swe dobre strony.

Przecie w najbardziej oderwanych pojęciach musi panować materialistyczny duch czasu.

Poco psuć czas, atrament i papier na pisanie wstępów i innych epilogów?

Horrendum! Napisałem wstęp... I do czego? Za przeproszeniem, do — noweli.

Lipcowe słońeczko praży.

Wyblakłe, przymglone niebo roztacza nad zeschniętą ziemią nieubłaganie martwe przestworze. W powietrzu wisi kurz i woń skoszonego siana.

Upał.

Tylko w grabowej alei można jako tako wytrzymać południowe godziny. Godziny cichej, szeleszczącej, zapiekłej martwoty. Bowiem w dolinie, pod sklepieniem starych wierzb płynie wartki strumyk i od niego właśnie ciągnie chłodnawy, wilgotny, tatarakiem i wodorosłami pachnący, powiew.

Na ławce siedzi pan Wiktor i panna Marynia.

Panna Marynia ma cudowny sopran, szafirowe oczęta, nieskalaną cerę i zmysłowe usta. Rysy dość pospolite.

Pan Wiktor jest modnie ubrany, nosi przystrzyżone wąsy i jest bardzo miły w rozmowie.

— Często miewa pan takie chwile? — pyta panna Marynia.

— Rzadko. — Za wiele mam w sobie tak zwanych „lekkich” pierwiastków, bym mógł mieć myśl dłużej nad czemś zatrzymać. Ale gdy ta zhora znienacka mię ogarnie, cierpię wtedy wprost fizycznie.

— Jakto?

— To jest straszne! Patrząc wstecz, i cóż widzę? — Rozmyślnie skoślawione życie, splugawione ideały, zlekka traktowane uczucia. Przedemną — nic!

Marynia badawczo patrzy w poważną twarz pana Wiktora, oczy którego błędzą w jakiejś dali.

— Młody pan jest i silny — mówię naiwnie. — Wszystko zmieni się jeszcze. Ma pan przed sobą przyszłość, życie całe a za sobą właśnie owe — „nic”.

Uśmiech wykrzywił wargi pana Wiktora.

— Młody jestem i silny — tak! Ale dusza we mnie strupieszafa. Starczy może jeszcze na fajerwerkowy efekt, ale nie znajdę sił na prawdziwe uczucie, i to mię męczy. Męczy tem więcej, gdy sobie uprzytomniam, że stracił zapas tego, co czyste na marne.

Panna Marynia wstrząsnęła jasnowłosą główką.

— Nie wierzę. Nie wierzę, by pan nie był zdolnym do prawdziwego uczucia. Naprzykład...

— ?

— Naprzykład, kochać...

Pan Wiktor podniósł wzrok na nią i niezmiernie zdziwił się. Ujrzał to, czego pierwiej widzieć nie chciał, lub nie umiał. Ujrzał parę otchłannych, szafirowych ślepków, zaróżowioną twarzyczkę i rozchylone, wilgotne usta.

— Niestety, tak jest! — wyszeptał z westchnieniem.

— Nie wierzę...

Ponsowe usta rozchyliły się jeszcze bardziej i z poza nich błysnęła rząd białych pereł.

Wtedy uczuł wyraźnie, że gdzieś bardzo głęboko gdzieś w najciemniejszym i najczystszy zakątku duszy coś, coś bardzo nieokreślone poczyna kiełkować. Jakieś wstydlive a tęskne, słabe a drażliwe uczucie. Uczucie, które by rozwiało się jak dym za lada podmuchem „zdrowego rozsądku”.

Patrzyli sobie w oczy długą chwilę, Wiktor z zaciekawieniem i badawczo, ona badawczo i z natężeniem.

Lekki podmuch poruszał liśćmi grabów, złote plamy suwały się po żwirze ścieżki, od strumyka biegł miły chłodek i aromat tataraku.

Pan Wiktor patrzył i dziwił się. Marynia zdawała się wzrokiem badać dno myśli młodzieńca w martwym spojrzeniu znudzonych oczu.

Upał.

Okrągła pierś dziewczęca łagodnie faluje pod płótnem bluzki. Wiktor dusi się w pancerzu krochmalonej koszuli.

Budząc się nazajutrz, pan Wiktor przez mgłę ulatującego snu zobaczył postać Maryni. Szafirowe oczy, zaróżowioną twarzyczkę i ponsowe usta. W uszach dźwięczał mu łagodny sopran.

Zagniewał się na siebie, ale potem zawstydził się tego gniewu. Przez kilka lat bowiem tęsknił za uczuciem, a teraz pragnie zabić w sobie jego zarodek.

Zimny prysznic otrzeźwił go zupełnie. Z lekkim sercem spożył nie bez apetytu ranne śniadanie.

W jego życiu wewnętrznym miał widocznie nastąpić szereg „zdziewień”. W czas śniadania bowiem spostrzegł po czasie, że brak mu towarzystwa Maryni i zdziwił się. Po śniadaniu wyszedł do ogrodu i nie zupełnie bezwiednie skierował kroki ku grabowej alei.

Dziś również był upał, a owa aleja to jedyne wszak miejsce, gdzie można orzeźwić płuca po wdychaniu zakurzonego i rozpalonego powietrza!

Na tle ciemnej zieleni ujrzał białą plamę.

Znów niezupełnie bezwiednie przyspieszył kroku. W tem samym miejscu, co wczoraj, siedziała na ławce Marynia i w zamyśleniu patrzyła przed siebie.

Po powitaniu usiadł obok.

Rozmowa nie kleiła się.

Marynia miała przybladłą twarzyczkę i podkrążone oczy.

Pan Wiktor odjeżdżał.

Na winem obrosłym ganku zebrało się pożegnalne grono.

Pan Wiktor miał płaszcz od kurzu, panamę na głowie i zmęczoną twarz.

Panna Marynia miała białą sukienkę, zieloną parasolkę w ręku i wilgotne oczy.

— Do zobaczenia! Proszę nie zapominać o nas.

— Będzie burza! Radzimy pozostać.

— Bagatela! Niedługa jazda!

Uściski, ukłony, szurganie nóg. Z kolei pan Wiktor podszedł do Maryni. Sekunda!... co mówię! Setna część sekundy i spojrzenia spotkały się...

Mocny uścisk dłoni.

Powóz zaturkotał i tuman gęstego kurzu zakrył z przed oczu Maryni powóz, konia i pana Wiktora. Tylko wśród tumanu fruwała biała panama i doleciało:

— Dowidzenia!

Powóz znikł za bramą.

Towarzystwo poczęło rozchodzić się

W powietrzu wisiała burza. Po niebie wleciała się płachta czarnej chmury.

Panna Marynia została na ganku i długo patrzyła przed siebie.

Długo, bardzo długo.

Aż powieki poczęły mrugać często, coraz częściej, i po brzoskwiniowym policzku stoczyła się łza.

Wszystko...

Jeżeli mi kto powie, że chwila, którą opisałem, nie była chwilą szczęścia — zaprzeczę gorąco.

Wprawdzie pan Wiktor nie wyrzekł słowa „kocham...”, panna Marynia nie dała mu swych wiśniowych usteczek do pocałowania, oboje nie zamierali w namiętych lub słodkich uściskach...

Lecz między nimi mignęło coś ulotnego, eterycznego a pięknego. Niby zwiastun szczęścia — wyśniony cherubin ze śnieżno-białymi skrzydłami.

Zbudził, do życia powołał dziewczęcą duszę Maryni, zasiał w niej piękny kwiat uczucia. Wiktora zaś wytrącił z równowagi obojętności i pesymistycznego cynizmu.

Zrobił swoje ów zwiastun i odleciał. Oboje teraz często pewno błogosławią to widmo piękne a ulotne, które ośmieliłem się nazwać — chwilą szczęścia.

Michał Pawlikowski.

Uroczystości w Instytucie Jacques Dalcroze'a w Hellerau.

W czasie tegorocznych popisów i przedstawień w instytucie Jacques-Dalcroze'a w Hellerau główną uwagę skupiały przedstawienia (w całości) „Orfeusza” Glücka, o których sprawozdawcy niemiec-

kich gazet odzywają się z największymi pochwałami.

Podajemy poniżej wyjątki głosów prasy.

Oprócz ćwiczeń gimnastyki rytmicznej, wystawienie „Orfeusza” było, jak pisze „Berliner Börsen Courier” „kulminacyjnym punktem uroczystości. Na specjalne wyróżnienie zasługuje akt drugi. Scena napadania furji na nieproszonego przybysza (Orfeusza) i uplastycznienie tak charakterystycznej właśnie w tym akcie muzyki Glücka, zasługują na prawdziwy podziw. Nadmienić przytem trzeba, że chór, ciągle odwrócony od kapelmistrza — wykonał swe partję z precyzyjną dokładnością”.

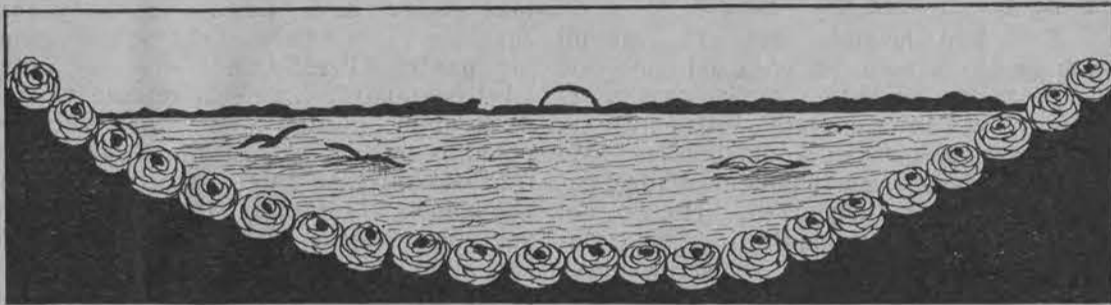
„Wrażenie ogólne było głębokie i świadczyło, jak prawdziwie artystyczne siły pracują w Hellerau! Oryginalnie, dziwnie trafnie, urządził malarz Salzmann scenę ze schodów i zasłon, przy których jako czynnik nastrojowy, wielką rolę odgrywało

ZMĄDRZELI.

(Z cyklu: „OBRAZKI”).

Tej nocy Jankiel nie mógł spać...

Jankiel miał szynk na wsi. Przychodziło chłopstwo, przychodziło chamstwo, całą falangą bywało, do Jankielka na jednego, czasem na więcej, jak się zdarzyło! Piło się... Jakże inaczej! Na umór. Czasem to tak sobie, zwyczajnie dla zalania robaka, gdy zgryzota jaka dopieka, a czasem ot tak dla zwyczaju, dla towarzystwa, z racji, że niedziela, to z racji, że to po niedzieli więc poniedziałek, i z racji, że przed niedziela sobota, a po sobocie niedziela... Kolejka za kolejką. Piło się, piło się, jak się patrzy. Wlewało się w gardziele alkohol i zapychano kieszenie szynkarza złotem i złotem... A na szkołę nikt ze wsi



światło, w miarę akcji od największego natężenia do zupełnego mroku przechodzące. Na sepcjalne wyróżnienie zasługuje chór, w szare opończe ubranych duchów, dających zupełnie wrażenie obrazu Hodlera. Nadzwyczajna była scena w Elisium — na tle opalowej świetlnej ściany”.

„Dresdner Neueste Nachrichten”.

„Trzeci akt „Orfeusza” jest arcydziełem zupełnej stylizacji — bez najmniejszego naśladowania rzeczywistości. Na schodach na różnych poziomach stoją grupy dziewczęce w luźnych szatach kolorów przyćmionych. Rozchodzą się one, zbierają, wznoszą i opadają, wyrażając wciąż spokój i wyzwolenie ducha. Wywołać taki baśniowy nastrój mogłoby się wydać niemożliwym, a tembardziej utrzymać go przez 20 minut w ciągłych zmianach ruchu i dać wrażenie tak plastyczne, iż wydaje się, że patrzymy na marzenie jakiegoś Rafaela lub Danta Gabryela Rossetti'ego,

Trzeba sobie przytem uprzytomnić, jak trudno jest szerokie rytmy wyrazić szlachetnym ruchem! A jednak to wszystko odtworzone jest przez uczennice i uczniów z Hellerau. Zjawienie się Orfeusza w tym świetle daje wrażenie niezapomniane. Od tej chwili napięcie dramatyczne idzie wciąż crescendo, aż do najwyższego punktu cudownego zniknięcia Eurydyki i rozpacz Orfeusza, a stopniowo uspokaja się i kończy ślicznym pomysłem zsunięcia zasłony przez dwóch genjuszów, którzy nagle ukazują się i przy ostatnich dźwiękach uroczystego, a dziwnie uduchowionego śpiewu chórów, nikną.

Zycie — sen?

„Kto widział to przedstawienie, ten tylko z niechęcią, myśleć może o wystawianiu „Orfeusza” w teatrach, w helleńskich strojach, z konwencjonalnymi, stereotypowymi ruchami, zamiast czego w Hellerau mamy barwne, prawdziwe życie”.

i grosika nie dał, ot poprostu dla ekonomji... To też nikt czytać nie umiał... Bo i poco? Szynk Jankla był szkołą, a Jankiel jej profesorem... I dobrze im było ze sobą, lepiej zaś Janklowi, bo gruby grosz zbijał...

Jankiel był zresztą pobożnym i ogólnie szanowanym. A szynczek otrzymał jako schedę po ojcu, po dziadku, którzy handel „okowitą” tradycyjnie przekazali z pokolenia w pokolenie. Jankiel znał handel swój. Tymbardziej znał gości swoich, znał wszystkie ich słabostki, a zaspokojenie życzeń i żądań gości wódczanych, którym dolewał gorzałę, gdy spostrzegł, że w kabzie mają jeszcze grosze, należało do jego specjalności. Sam jednak wódki nie pijał. W sobotę tylko i we święta uroczyste. Wogóle jednak do pijących nie należał.

Czasami jeno, gdy się zadumał — Jankiel miewał chwile błogiej zadumy, potrzasał brodą i zwykł był wtedy mawiać:

— Co to za głowy żelazne mają te moje goście, że tak gorzałę pić mogą bez miary, bez ustanku. Nie, to nie byle jakie głowy. To ministerskie głowy.

Minęło jednak lat kilka... Szynk wciąż istniał, o szkole we wsi nie pomyślano...

Nie mogli spać tej nocy Jankiel. Jakież myśli niepokoiły go. Myśli okropne. Jankiel właśnie rachował teraz, obliczał, kombinował, że należałoby jeszcze jeden szynczek otworzyć we wiosce, bo dotychczasowa izba wszystkich gości, żądnych trunku, pomieścić nie może.

A gości nie brak. Dzięki Bogu! Piją ludziska i jak jeszcze piją na wsi...

Aż karczmarzowi na duszy robi się błogo, a w kieszeni... ciężko!... Ech, niema jak karczma! Wesoło w niej, rojno i gwaro... Jankiel nie mógł zasnąć. Ta myśl stworzenia nowej placówki nie dawała mu spokoju. Żona jego, Fajga, obudziła się i rzecze.

— Czemu nie śpisz? Śpijże. Musisz wypocząć! Jutro niedziela! Co? A czy ty nie wiesz, czyś ty zapomniał, że w niedzielę najwięcej wódki odchodzi...

— Masz rację, święta, prawdziwą rację — odrzekł Jankiel, potem zasnął już snem mocnym.

— — — Nagle przebudził się... Zerwał się na równe nogi. Otworzył szybko okiennice. Spojrzał... Naprawdę! Sen jego stał się jawą! Na przeciwko jego szynku otworzono szynk chrześcijański... Jankiel nie wiedział, co ma począć... Oczom swym nie dowierzał. Gotowa ruina! Taka konkurencja... Obudził Fajgę, pobudził dzieci, starą babkę, sąsiadów, wszystkich, wszystkich... Nic nie pomogło: fakt stał się... Spodziewana jest niżka Janklowych akcji. Ha, trudno... Tak chciał Jehowa!... — Mimo to otworzył szynk, stanął na progu sklepu swego i rozglądał się po świecie, po ludziach... W nowym szynku pełno. Patrzył i patrzył. Goście chodzą teraz na przeciwko. Wreszcie przeszedł tuż obok sołtys, Wojciech. Rozpytuje więc go, co to się dzieje. Ten mu odrzeczł:

— Ach! Jankielu, Jankielu, żal mi was bardzo, czasem na borg dalszcie i nie na borg, ale widzicie, wielkie zaszły ci zmiany w świecie, nie będziemy teraz waszej żydowskiej wódki popijać. My teraz, uważacie, sami handle prowadzić będziemy, my teraz zmańdzeli... Ho, ho, hol

— Ładnie wy zmańdzeli — odpowiada szynkarz — kiedyście wy szynk otworzyli. Ja myślałem, naprawdę, żeście zmańdzeli i wódki wcale do ust nie weźmiecie... A to może wy i szkołę otworzycie? — zapytał nagle Jankiel.

— Eh! co ja tam z wami gadać będę...

Wojciech machnął ręką i wszedł na przeciwko do szynku...

Już we wsi dwa szynki otworzono, a o szkole we wsi nie pomyślano... Nikt grosika nie dał na szkołę, dla ekonomji...

H. Czerwiński.

Walki byków w Meksyku.

Opis naocznego świadka.

Wybrać się pierwszej, pięknej niedzieli do cyrku i przyglądać się „corrida de toros” jest dla przeciętnego meksykańczyka wymarzoną rozrywką. Takie widowisko jest mu miłsze, niż najpiękniejszy koncert, lub najwspanialsza uczta. Ażeby zabezpieczyć sobie takie widowisko, „aficionado” chętnie zastawi swą ostatnią koszulę, lub też nie zje obiadu, tak bowiem mocno jest zakorzeniona ta namiętność do krwawych widowisk w rasie hiszpańskiej.

Walka byków! Człowiek, który nigdy nie był na takim widowisku, nie może sobie nawet wyobrazić do jakiego stopnia rozpala ona namiętności widzów. Rozpala ona widzów więcej, niż „whisky”, opjum, lub morfina, i dopiero widok krwi koi tę gorączkę. „Sangre!” — krwi, i jeszcze krwi! Tłum żąda potoków krwi, widoku zwierząt i ludzi broczących gorącą posoką, i jest niezadowolony, póki widokiem „sangre” się nie nasyci.

Bardzo często się zdarza, że publiczność znajduje, iż walka idzie niedość „animato”, że zamało koni pada i zamało krwi się leje. Tłum burzy się i wówczas, żąda zwrotu pieniędzy za bilety, i gdyby nie ta okoliczność, iż obecnie cyrki w Me-

ksyku zbudowane są z kamienia i żelaza, zburzyłyby i podpaliły budynek. Często się też to zdarzało przed laty, gdy tłum zrywał deski i belki drewnianej areny, a pęk słomy i zapalka kończyły dzieło zniszczenia. Dyrektorowie cyrków nauczeni doświadczeniem zbudowali obecnie w „Mecscico City” wspaniałe gmach, który stawia nielada opór kaprysom namiętnych meksykańczyków.

Niełatwo opisać walkę byków. Pióro nie jest zdolne do opisanie okropności tej krwawej walki, i umysł nie jest w stanie dobrać wyrazów odpowiednich dla tego krwawego dramatu. Lecz czytelnik za pomocą imaginacji w stanie będzie uzmystwić sobie wszystkie przerażające szczegóły tej dzikiej walki na arenie, której rozliczne fazy mam zamiar opisać w niniejszym szkicu.

Przeciętny europejczyk gotów przypuszczać, że widowisko, wymagające tyle krwi i okrucieństwa i rozbudzające w tłumie najdziksze instynkty ściga tylko „gorszą połowę” ludu. Lecz mylną by była taka assumption, bo i nadobne Meksykanki zupełnie walką byków, jako widowiskiem, nie gardzą. Przeciwnie — smukłe panny i lwice salonowe licznie są reprezentowane na każdym „corrida”. W świąteczne popołudnia można widzieć duże samochody i artystokratyczne karety wypełnione „lepszą połową” ludzkości, stojącą w furczę jedwabie i śnieżnej białości koronki; ciemne kapelusze zdobne w białe pióra; wszystko to się kieruje ku „Plaza de Toros”. Jest to nie do uwierzenia, niemniej jednak pozostaje faktem, że pewna młoda i inteligentna panna z towarzystwa zapewniała swych wielbicieli, iż „ładna” walka byków jest przedmiotem jej zachwyty. „Przekładam walkę byków nad teatry bale i wieczorki. Teatr jest już nudny i przestarzały i chociaż lubię muzykę, Wagner znużył mnie ostatecznie. Nie, nic nie jest w stanie zastąpić ładnej, żywej „corrida”.

Lecz utrzymując, iż wszystkie panie w Meksyku zapatrują się na ten okrutny sport w podobny sposób, popełniłbym względem płci pięknej niesprawiedliwość. Są jeszcze dusze dobre i czułe, które boleją nad niezbędnym okrucieństwem i zbyt tęcznym przelewem krwi niewinnych zwierząt. Ale będąc zbyt nielicznymi by wnieść głos przeciwko okrucieństwu popełnianym na arenach, godzą się „volens nolens” z obecnymi warunkami.

Jako reguła, meksykańczycy, mają namiętność do walk byków zakorzenioną w sercu od najmłodszych lat; ewentualnie, ta namiętność do walk i „sangre” jest wessana wraz z mlekiem matki. Młode matki często są widziane w cyrkach, dzieciwczeta siedmioletnie przekładają „corrida de toros” nad przyjemność piastowania lalki i samo przez się jest zrozumiałym, że i chłopcy są przyprowadzani na widowisko przez ojców, by mogli zczasem urość na tęgich młodzianów.

Na ulicach i placach „Mexico City” często się widzi małych urwisów bawiących się w walkę byków. Jeden z nich przedstawia „toro”, kilku zaś innych torreadorów. Namiętność ta panuje w całym kraju, zarówno między towarzystwem jak i zwykłym plebem.

Dziwnym jest widok pięknych, młodych panien, gdy z rozpaloną twarzą i błyszczącymi oczyma wołają w uniesieniu: „Bueno”. Koni zraniony, drugi zabity. Pięknie, ślicznie! Trzy, cztery, pięć koni zabito. Jaki waleczny „toro”. „Bravo toro!” Lub mówiąc o znanym torreadorze powiadają: „Co za gracia! Ach, jak rycersko i nieustraszenie wygląda, gdy stoi naprzeciw „toro”. — Ach, „mata dovinam ente” — zabija bosko!”

Każde miasto w Meksyku posiada swój własny cyrk i podczas „temporada” który to sezon się ciągnie od października do marca, walki odbywają się codziennie. Podczas każdej „corrida” pada od 6 do 8 byków, daleko zaś większa liczba koni bywa zabita lub zraniona. Arena cyrkowa w „Mexico City” tak zwana „El Toreo”, położona jest za miastem, o jakiejś pół godziny drogi od niego i przedstawia się bardzo imponująco, gdyż cała jest zbudowana z żelaza i kamienia i może pomieścić około 40,000 osób. Szczególnie w niedzielę, zbiegają się koło cyrku olbrzymie tłumy i setki pojazdów, samochodów i tramwaj usilnie pracuje nad przewożeniem tłumów z miasta do „Plaza de Toros” 30,000 osób zgromadza się w cyrku. Cyrk dzieli się na dwie odrębne części: „Sol” i „Sombra”. „Sol” nazywa się część cyrku wystawiona na działanie promieni słonecznych i zwykle zajmowaną jest przez lud. „Sombra” — część przeciwna, dobrze ocieniona, zajmowana bywa przez ludzi należących do towarzystwa. Trzy lub cztery orkiestry grają bez przerwy, lecz publiczność jest zbyt niecierpliwą by słuchać muzyki w skupieniu. Ciągły pomruk przelatujący po cyrku upodoba cyrk do krateru wulkanu, który lada chwila może wybuchnąć ogniem i zniszczeniem.

O godzinie 3-iej prezydent Diaz wchodzi do łoży witany kilkakrotnie okrzykiem 30,000-ego tłumu. Niezwłocznie po jego przybyciu walka rozpoczyna się. Dwu „algnacils” — konstabli, na ślicznych rumakach, przybranych w bogate czapraki, wjeżdża na arenę i galopuje przez całą jej szerokość do łoży prezydenta, który wręcza im tradycyjny klucz do zagrody, w której mieszczą się „toros”. Tedy wychodzą na arenę torreadorzy, „banderilleos”, „matadors”, „picadors” wraz ze swymi pomocnikami i mając dwu „algnacils” na czele, kierują się do łoży prezydenta by przy dźwiękach ślicznej, hiszpańskiej muzyki godnie go przywitać.

d. c. n.

Piękność — to potęga!



Piegi, pryszcze, węgry, mokre i suche liszaje, swędzenie, krosty i wszelkiego rodzaju nieczystości skóry leczy i usuwa najradykałniej, rozpowszechnione i uznane przez powagi lekarskie, MYDŁO ks. KNEIPPA